

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Lyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussiła, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussiła ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Bułgar lubi konia, lecz w ubogich okolicach kraju i w górach preferuje muła, ten bowiem nadaje się lepiej do dźwignia ciężarów i mniej jest wybrednym w wyborze karmy. Jako wielki przyjaciel śpiewającego ptactwa nigdy je Bułgar nie łapie, przeciwnie wabi je i przyzwyczaja o ile możności w pobliżu domów, obejść i ogrodów.

Psy i koty w każdym prawie napotkać można domu; ludzie nie czynią im nigdy krzywdy.

Pies jest prawą ręką goral, bez niego bowiem nie byłyby bezpiecznymi ni domy, ni bydło.

Jeden z czeskich pedagogów podaje następujące spostrzeżenia co do panujących w tej mierze stosunków w Bułgarji. Koń jest tamże podobnie, jak stepowy koń kozacki źle żywiony, nikły, długim porośły włosem. Cały prawie dzień na wolnem stoi

powietrzu, mało kiedy zaznaje dobrodziejstwa stajni, chyba w czasie największych mrozów.

Pomimo nędznej karmy jest odpornym, to też świadczy, jako siła pociągowa i robocza, wydatne usługi wieśniakom.

Służy pod wierzch, do młócenia, raczej deptania zboża, do dzwigania ciężarów na grzbiecie, wzorem mułów, mniej natomiast do robót w polu, do których lepiej nadają się woły, a zwłaszcza bawoły. Te mniej inteligentne, a zwykle uparte stworzenia, są też często narażone przy robotach na katowanie. Z zwykłym bydłem nie obchodzi się atoli Bułgar w całości biorąc tak troskliwie, jak z bawołami, których cena jest wyższą, i które tak w lecie jak w zimie większej wymagają opieki. W lecie musi się bawoły oblewać wodą, a sierść smarować błotem w celu ochronienia ich od owadów i chorób.

Skoro tylko stopnieją z wiosną pierwsze śniegi, a na łąkach ukażą się tu i ówdzie pierwsze źdźbła trawek, wypędza gospodarz owce i kozy na paszę, gdzie pozostają aż do zimy.

W Bułgarji są stosunki gospodarskie nader jeszcze prymitywne, to też często zawodzą żniwa i następuje brak paszy. Wtedy wybija się masami zwierzęta za drobnem odszkodowaniem. Wśród takich warunków nie czyni widok bydła bułgarskiego sympatycznego wrażenia.

Pies podobnie jak na całym Wschodzie, tak i w Bułgarji prawdziwym jest parjasem, stworzenie nędzne, z owrzodzoną skórą i obabranym włosem. Do arystokracji w szeregu kolegów należą psy w miastach, i w pobliżu miast, którym przynajmniej od czasu do czasu przytrafi się lepszy kąsek, lub soczysty ogryzek kości; psy wiejskie marnieją z głodu. I one mogłyby być wierne i przywiązane do domu i pana, gdy atoli w Bułgarji mało kto troszczy się o włączące się psów rzesze, nie mogą one mieć poczucia przynależności do domu i właściciela. Na wsi spotyka się wszędzie formalne stada bezdomnych psów, żywiących się jedynie padliną, bułgarski chłop bowiem nie grzebie nigdy ścierwa, lecz wyrzuca je na pola i łąki, popierając tem samem rozwój zakaźnych chorób. Istnieją i tam wprawdzie rakarze i oprawcy, ci jednak preferują chwytanie miejskich „pinczerów“ i innych faworytów europejskich dam po nad uganiecie za chłopskimi kundysami. Dodatnią stroną medalu jest, iż bezdomne psy bułgarskie, spełniają podobnie jak i w Turcji misję policji sanitarnej pożerając wszystko, co im podpadnie pod

zęby. Biada strzelcowi, który zaatakowany przez owczarskie kundle, poważyłby się zastrzelić w własnej obronie którego z atakujących; cała wieś, do której pies przynależy zrewoltowałaby się i poskromiłaby śmiałka.

Podobnie i koty włóczą się bezdomnie nie pielęgnowane, ani nie rozpieszczane przez nikogo. Nie nawykłe do mięsa i łakoci, krążą po ogrodach i polach, polując na ptaki, a w biedzie żywią się także i kukurudzą.

Z sprzedawanym drobiem wcale nie delikatnie obchodzi się Bułgar, niosąc go na targ z związanymi nogami. Ileż to razy powykręca mu przy tem stawy, pogruchocze kości, tak iż biedne stworzenie albo długo chroma, albo zaraz musi być zarżnięte.

Z ptaków cieszy się tam powagą orzeł i sęp; zastrzelić takiego drapieżnika to znaczy spowodować bułgarskiemu chłopu nieszczęście na roli i nieurodzaj. Chcąc zastrzelić orła lub sępa, trzeba kryć się przed chłopami. Jakkolwiek nie łowi Bułgar i nie spożywa drobnych ptaszków, nie czyni on z drugiej strony nic by je pielęgnować i ochraniać.

Nie widać tam ptaków w klatkach a i kanarki wprowadzili do Sofji dopiero cudzoziemcy.

Nie istnieją w Bułgarji przepisy i ustawy o przekroczeniach przeciw ochronie zwierząt, a władze posługują się w tej mierze legislatywą otomańską, omawiającą atoli tylko uszkodzenie lub zabijanie zwierząt z punktu cudzej własności, nie zaś dręczenie stworzeń. Właściciel zwierzęcia jest nieograniczonym jego panem i może je dręczyć i mordować bez odpowiedzialności przed władzami, a tylko nie wolno znęcać się nad bytłem sąsiada. Turcy uważają zwierzę nie jako istotę żyjącą, lecz jedynie jako przedmiot, jako wartość pieniężną, podobnie jak przez mnogie stulecia uważali chrześcijan nie za ludzi, lecz za przedmioty, oceniane przez właścicieli podług wartości ich usług i pożytku, i nadające się każdej chwili do bezkarnego zgładzenia.

(C. d. n.)

Obrady Związku

austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Towarzystwo ochrony zwierząt w Morawskiej Ostrawie postawiło wniosek, aby posiedzenie delegatów Związku zajęło

się sprawą łapania psów i przez podanie do kompetentnych władz działało, iżby wykonawczym organom zalecono pewne granice i wstrzeźliwość i ograniczenie tylko na te wypadki n a t y c h m i a s t o w e zabijanie psów, w których te uległy wściekliznie, lub jak dowiedziono, weszły w styczność z wściekłymi zwierzętami.

W tej sprawie pertraktowało już dawniej kierownictwo Związku z władzami miejscowymi, a następnie wniosło obszerny memoriał do Ministerstwa rolnictwa z prośbą o zmianę dotychczasowych postanowień § 35. ustawy z r. 1880 o zakaźnych chorobach zwierząt i wydanie nowych postanowień, pozwalających wypuszczania pojmanyh psów. W szczególności upraszano, ażeby zalecono umiarkowanie i ograniczanie procederu kontumacyjnego, aby tam, gdzie używają oprawcy drucianych pentlic do chwywania psów, nakazano im używać wypróbowanych już w Niemczech siatek, przynajmniej zaś obciążniętych skórą lub kauczukowych pętli, w końcu by zniewolono ich do ulepszeń przy wozach rakarskich, używanych do transportu pojmanyh zwierząt. W petycji tej podniesiono dalej, iżby zakazano rakarom posługiwania się stryczkami w wypadkach, w których zaopatrzoney w kaganiec przez właściciela pies, może w inny sposób być ujętym i schowanym. Poruczono przy tem sprawę odszkodowania właścicieli z skarbu państwa za te psy, które zostały zniszczone wskutek przepisów kontumacyjnych bez winy właścicieli. Dotyczyć to ma zwłaszcza wypadków, w których właściciel nie stał się winnym pominięcia istniejących postanowień, w których nie zachodzi podejrzenie, iż pies jest infekcjonowanym, lub też stykał się z zakażonem wściekłą zwierzęciem. W razie kontumacji należałoby chwytac i zniszczyć tylko powyżej skwalifikowane psy, nie powinno się zaś n a t y c h m i a s t niszczyć tych psów, co do których nie ma uzasadnionego podejrzenia w powyższym kierunku, lub właściciel jest w możności poddać psa obserwacji na własne koszta przez czas unormowany z strony powołanej do tego władzy. Przetrwaj pies zdrowo czas kontumacyjny winien być zwrócony właścicielowi.

Na skutek tej petycji wydało Ministerstwo rolnictwa polecenie, aby chwywanie psów przeprowadzano z możliwym ich poszanowaniem, aby używano tylko skórzanych albo kauczukowych pętlic, w danym razie siatek, aby do przewozu połapa-

nych psów używano odpowiednich wozów psy zaś zabijano i niszczone pod nadzorem w zamkniętych miejscach, niedostępnych dla osób niepowołanych a zgładzano je szybko i w sposób najmniej bolesny.

Sprawa ta była w grudniu 1908 przedmiotem wielkiego wiecu w Wiedniu, dalej przedmiotem obrad ankiety zwołanej przez wiedeński magistrat, a rząd wniósł w r. 1909 do parlamentu projekt nowej ustawy o zarazach bydłych, który dozwala w wyjątkowo i pod pewnymi warunkami odstąpienie od ogólnego przepisu zgładzania psów przez oprawcę. Ponieważ postanowienia tej ustawy nie są dość stanowcze i dokładne, lecz zanadto warunkowe, dopuszczające rozmaite interpretacje ze strony podrzędnych organów, upoważnionych do decyzji o zastosowaniu przepisów, upraszał Związek o objęcie nową ustawą wyraźnych norm:

1) że należy dozwolnić na żądanie właściciela, odosobnienie i weterynaryjną obserwację podejrzanego o wściekliznę psa, na koszt tegoż właściciela.

2) że jeśli nie zgładzono zaraz psa przy tegoż schwytaniu, tenże ma być na żądanie właściciela na tegoż koszta tak długo odosobnionym i żywionym, jak długo nie zniknie niebezpieczeństwo wybuchu choroby i jej rozszerzenia się. Psy pojmane, z powodu braku marki, lub z innych przyczyn, a zdrowe i nie podejrzone o poprzednią styczność z zwierzętami zakażonemi, winny być po zbadaniu wydane reklamującemu je właścicielowi, nie zawiśle zresztą od karnego ścigania go za przekroczenie przepisów o kontumacji.

Parlament nie uwzględnił powyższych postulatów, w każdym jednak razie doznały surowe przepisy o zgładzaniu psów pewnej korzystnej modyfikacyi. (C. d. n).

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt w cyrkach, menażeryach i teatrzykach varietè.

(Przełożył z niemieckiego J. B. Chołodecki).

(Ciąg dalszy).

Nielepiej dzieje się przy tresurze słońmiom, lwom i innym dzikim zwierzętom. Hachet-Souplet zdziera z pogromów zwierząt

cały nimbus, jaki otacza w mniemaniu publiczności ich pozorną odwagę.

Zadaleko poszlibyśmy, gdybyśmy chcieli szkicować metody tresury, stosowane u rozmaitych dzikich zwierząt; same to środki gwałtowne najbrutalniejszego pokroju. Jako przykład przytaczamy sposoby używane do tresury słońi. Pogromcy uzbrajają się zwykle w wielkie, żelazne, dość ostre haki i posługują się niemi, niby przy łodziach, by kierować tą olbrzymią masą mięsa i kości, która nosi nazwę słońia.

Dalej używają ościenie, laski z stalowymi kolcami, by kłuc zwierzę w stosowne miejsce, najczęściej po szyi i nogach, w którym to celu utrzymuje się zawsze ranę w krwawiącym stanie. Dolna warga, silnie zwisająca, ilekroć razy podniesie zwierzę trąbę po nad głowę, jest jak gdyby stworzoną do tego, by stosować proceder, używany przy postrzyganiu upornych koni. Na około nóg słońia są gurty z skierowanemi na wewnątrz kolcami, na gurtach zaś rzemienie lub powrozy. Zagrożonemu tego rodzaju morderczemi narzędziami, przypominającemi czasy inkwizycji, biednemu słońiowi nie pozostaje nic innego, jak poddać się woli „mistrza“.

Podług zdania Hachet-Soupleta jest osioł inteligentniejszym od słońia i możnaby go wyuczyć różnych sztuczek, w cyrkach atoli bywa to stworzenie upatrzonem jedynie na ofiarę najstraszniejszych mąk. Ażeby zaprodukować numer afiszu: „Osioł którego nie można dosiąść“, używa się najrozmaitszych sposobów.

Robi się mianowicie na ciele zwierzęcia tak drażliwe miejsca, iż osioł za dotknięciem się ich ręką, wierzga i kąsa, a o jeździe na grzbiecie i mowy być nie może. Przed kilku laty produkowano w „Folies Bergere“ w Paryżu muzykalnego osła, który grał nawet na skrzypcach.

Jakżeż aranżowano tę sztukę?

Oto wtykano w skórę zwierzęcia pięć ostrych kolców, a pięciu ludzi, stojących za kulisami ciągnęło w miarę potrzeby za druty połączone z kolcami.

Powolywany przez nas kilkakrotnie autor, twierdzi w swoich spostrzeżeniach nad psychologją zwierząt, że cała sztuka pogromcy polega na tem, aby wykorzystać należycie obawę, jaką mają przed nim zwierzęta i pokierować niemi tak, jak chce.

Starają się oni przy tem przedstawić w dramatycznym świetle, przerażanie i prześladowanie zwierzęcia i nadawać pozor, jak gdyby pokonywali, łamali jego wolę. Przy przeskakiwaniu barjery uczą naprzykład zwierzę, by udawało przez chwilę zwłokę — upor; to imponuje; produkcję zaś ożywia trzaskanie z bata.

Nie zaprzeczamy, iż trafiają się „mistrze“, którzy tresują to lub owe zwierzę jedynie dobrocią i cierpliwością, czyli, jak się zwykli chętnie wyrażać, „wychowują je“. w każdym razie jest jednak pewnikiem, iż pogromcy postępują w ogóle rzecz biorąc brutalnie i okrutnie, a dobroć i łagodność sztucznie tylko na widownię wysuwają. Nie wyłączone są od tego zarzutu te mnogie „damy“, które podziwiamy w licznych menażerjach, cyrkach i varietés. Tak, jak sztuczną, farbami i szminkami wywołaną jest świeżość ich policzków i ust, tak samo udanemi są te pieszczoty, głaskanie licznych ich wychowanków, począwszy od dzikiego tygrysa, aż do niewinnego królika. I „damy“ pracują przy edukacji swych uczniów w brutalny sposób, chociaż przy świetl lamp tak łagodnie uśmiechają się ku publiczności. Zrezygnowałyby bezwątpienia bezmyślne tłumy z tych wszystkich „kunsztyków“ urządanych na cześć widzów, gdyby wiedziały ile to niezliczonych godzin głodu, ile bicia, ile z całą rafinadą wykonanych udręczeń nieszczęśliwych zwierząt poprzedza codziennie te ich pozornie tak piękne produkcje. Widzowie patrzą jedynie na ten lub ów „kunsztyk“, obserwują pozornie dobrowolne ruchy zwierzęcia, poddawanie się jego życzeniu i woli pogromcy, cieszą się udawanemi pieszczotami, któremi darzy „mistrz“ swojego „ucznia“, zapominają i nie myślą jednak wcale o tem, iż w przeważnej liczbie wypadków, pozorem, obłudą tylko jest owa dobroć i łagodność pogromcy, który posługuje się zresztą jako jedynym środkiem edukacyjnym, brutalną siłą, wywoływaniem strachu i bólu.

Zrozumiałą jest i dla mnie rzeczą, iż dzikie zwierzę drapieżne nie może być tresowaniem, bez użycia gwałtu, bez przestraszenia i bólu, zapytuję się atoli, czy wogóle taka tresura jest potrzebną? Zapytuję się, czy te różnorodne widowiska i produkcje mają jakąkolwiek wartość bądź to w kierunku etycznym, pedagogicznym bądź biologicznym? Absolutnie nie!

One wychodzą jedynie na to, by zadowalniać ciekawość tłumów, obudzać w ludzkiej naturze dzikie, nie szlachetne insty-

ta, powodować drażnienie nerwów, zabijać prawdziwie etyczne upodobanie i gust do właściwych, artystycznych przedstawień.
(C. d. n.).

Enzet.

Ich oczy.

Staramy się, każdy według własnych potrzeb intelektualnych poznać różne piękna. Jednym starczy mocy duszy na wzniesienie się dalej, wyżej — drugim mniejsze wystarczają zakresy i na całe życie nie pragną więcej. —

Piękne ciało, zwłaszcza piękne oczy — dostarczają często zadowoleń estetycznych, rodząc u większej części uwielbienie — a w każdym razie nie spotykając się z obojętnością u nikogo.

I słusznie — bo każde piękno godne jest uwagi. A uwaga ta prowadzi czasem do niespodziewanych wyników, i widzimy wtedy jak często strącamy w proch te okazy wszelakiego piękna, jakie danem jest nam w życiu spotykać, choć zdawałoby się, że rzadkość ich przynajmniej chronić je powinna od poniewierki.

W pięknych oczach króciej błyszczą radość i ufność, niżli żal i zawód.

Światło gasnące w głębi, nie może odbijać się jasnością na zewnątrz. Takich też oczu najwięcej.

Nie wszyscy widać i nie dość dobrze umiemy szanować i rozróżniać przejawy piękna i przebłytki ducha w czemkolwiek.

Więc nie dziw, że obojętne nam one lub i niedostrzegane wcale, szczególnie tam, gdzie długoletnie uprzedzenia z zarozumiałości ludzkiej wynikające, niedopuszczają nawet istnienia piękna w stworzeniach innych.

A jednak nietylko w oczach ludzkich jest wyraz — i nie tylko one są piękne. —

Owszem u całego szeregu stworzeń nie obdarzonych mową — we wzroku koncentruje się cała siła wymowy i całe odbicie myśli — cała praca do odkrycia nam swojego życzenia i do komunikowania wszelkich przejawów uczuć zmierzająca.

Ktoby patrzył, wyczytać w tych oczach może zdziwienie, pytanie, obawę, ufność, prośbę, rozpacz, uradowanie, smutek, nadzieję i więcej jeszcze. Słowem — mowa to niemych, o na-

daremny najczęściej wysiłku, ale niemniej wyraźna dosyć, by przy dobrej woli zrozumieć ją można.

O tę dobrą wolę jednak jak trudno jest wszędzie, tak i tutaj.

Któż bowiem w oczy te wgląda życzliwie i z intencją doszukania się tam odzwierciedlenia myśli? Kto też wyróżnia je i zna dobrze? — Czasem ledwo wspomni kto o ożywieniu w oczach konia — lub proście i błagalnym wzroku psa, a tylko poeci dalekiego wschodu, Indji, Persji i Arabji, opiewali zawsze od wieków oczy gazeli. Lecz i to dlatego tylko może, że one przypominały im piękne a osłonięte wie znie oczy kobiet, które woleliby widzieć częściej.

Wyjątki te właśnie potwierdzają regułę, zwyczajnej naszej nieuwagi nad resztę zwierząt — nie posądzanie ich o dary podobne — ani też nie zainteresowanie się ich odrębnym pięknem.

* * *

Są naturalnie oczy brzydkie i bez wyrazu — nie tylko jednak u zwierząt.

Wiecznie zdumione i jakby szklane oczy barana, nie są bezsprzecznie interesujące, choć i w nich, zdających się być takimi jednakowemi zawsze, można dojrzeć nieraz mniejsze lub większe pojmowanie, różnicy rzeczy i pogorszenia w sytuacji.

W każdym razie wykazują one wiernie to, co jest. Ubóstwo myśli własnych, a stąd uporne trzymanie się raz nabytych, lub narzuconych — zwłaszcza zaś zaraźliwego nader strachu, któremu podlegają, choć nie tylko one jedne, bez istotnych zrozumiałych powodów.

Czyż wszakże oczu podobnych nie spotykamy nieraz u ludzi? Mają go stale ci, co nigdy nie wiedzą dobrze dokąd idą i gdzie doszli — a tych jest więcej, jakby się zdawało.

Wyraz ten zauważyć można czasami nawet u ludzi (bez ubliżenia im) najsilniejszych niby i najpewniejszych siebie.

Uzucie głębokiego zdziwienia, wytłumaczalne łatwo u natur szczerze naiwnych i mniej złego spodziewających się, niżli w rzeczywistości, uwydatnia się tak u ludzi, jak zwierząt.

Czy nie zauważyliście go u tych, którzy wyrwani raptem z życia spokojnego i poczciwego koła dobrych znajomych, znaleźli się po raz pierwszy między obcymi sobie stosunkami w kłopotliwym i trudnym położeniu?

Tych strapi każde słowo złośliwe, każda przewrotność zadziwi i zaboli, każde kłamstwo cudze zawstydzi, tak, że tracą przytomność umysłu i wymowę.

Brak im słów wtedy do wypowiedzenia swego skromnego, choć uczciwego i słusznego często zdania — i walcząc między obawą poruszenia się a ochotą ucieczki, przybierają wyraz tego samego zakłopotania, które nie można brać tak bardzo za złe biednemu baranowi.

Przeciwnie oczy kota, gdy się w nie wpatrzyć, mienią się cudownie kolorami szmaragdu aquamariny, chryzolitów, topazów lub turmalin. Brzydkie są jednak zawsze wyrazem, który przy największej nawet chęci przymilenia, nie może pozbyć się cechy fałszu i swojej złośliwości dwojakiego pochodzenia.

Raz bowiem jest to złośliwość jego wrodzona, pokryta obłudą wszystkich nie chcących uderzyć otwarcie — a odczuć się jednak zawsze dająca — lecz wcale znów nie większa u kotów, jak u ludzi. A z drugiej strony jest złośliwość typowa, tygrysia, ale również nie tylko tygrysom właściwa, ta bezlitośna już całkiem, którą cieszy i bawi słabość i dręczenie ujętej w moc ofiary.

Widok to zresztą powtarzający się dość często.

Od igraszek z myszą zaczawszy — do prześladowanych a pasujących się z przemocą narodów — ciągle patrzymy na podobne dramaty, i doprawdy, na porównaniach z kotem nie zyskalibyśmy wiele. Lecz nie mało jeszcze jest oczu innych, o najrozmaitszych charakterystycznych odcieniach. (C. d. n.)

Walne zgromadzenie G. T. D. Z.

odbyło się dnia 24. kwietnia 1910 w sali ratuszowej. Zagaił je prezes Adolf Mussil następującemi słowy:

„Szanowne Zgromadzenie! Mam zaszczyt niniejszem zagać 34-te Walne Zgromadzenie. Samo już istnienie Towarz. przez tak długi przeciąg czasu, najlepszym jest dowodem, że ochrona zwierząt konieczną i potrzebną w naszym kraju. Pragnącby tylko należało większego poparcia z strony publiczności i instytucji finansowych, by małemi przynajmniej datkami popierały cele Towarz. — władze bowiem tak rządowe, jak i autonomiczne — co przyznać trzeba — chętnie zawsze idą nam na rękę.

Straż policyjna we Lwowie, tak w poczuciu swych obowiązków jak ze względów ludzkości, od kilku lat wkracza energicznie przy spostrzeżonych nadużyciach, zwłaszcza przy dręczeniu koni cieląt i t. p.

Fundusze Tow. są nader skromne w porównaniu z Towarzystwami za granicą. Gdy przed laty 17-tu objąłem jako skarbnik kasę naszego Tow., objąłem i długi, a wiele lat walczył wydział z niedoborem, głównie z powodu wydawnictwa Miesięcznika. Dopiero przed 2 laty przy oględnej gospodarce udało się Towarz. spłacić resztę długów w kwocie około 1.000 K, a obecnie jak ze sprawozdania p. skarbnika zgromadzeni się przekonają, zamknięto księgi kasowe nawet z nadwyżką. Sprawozdanie z czynności Wydziału i z spraw ważniejszych złoży niezmordowana nasza sekretarka p. Mazurkówna. Miesięcznik Tow. Och. zw. wychodzi dzięki naszemu redaktorowi p. Chołodeckiemu regularnie. W poczuciu spełnionych obowiązków składa wydział swe mandaty w ręce szan. Zgromadzenia.

Nieubłagana śmierć i w roku ubiegłym zabrała z grona naszego kilku członków, a to: ś. p. Feliksa Pławickiego długoletniego i zasłużonego prezesa Tow., Romana Ciszewskiego nadzwyczaj gorliwego naszego sekretarza, tudzież Kazimierza hr. Badeniego, Jana Bromilskiego i Stanisława Jędrzejowicza.

Pamięć ich raczy Zgromadzenie uczcić przez powstanie“.

Zmieniając właściwy porządek posiedzenia, przystąpiono z kolei do rozdzielenia nagród pomiędzy tych strażników lwowskiej policji, którzy zasłużyli się około ochrony zwierząt. Po 5 koron nagrody otrzymali: plutonowy Łotocki (Nr. 120) kaprale: Czornobrewczuk (Nr. 114), Olejnik (166), Storożak (134), Wroński (197), Wasylyszyn (41), Kuchmistrz (43), Chomej (29), Smerediuk (227) i Pieńkowski (201). Powodem zmiany porządku posiedzenia, było umożliwienie strażnikom policyjnym zjawienia się w czas do służby na torze wyścigowym, gdzie właśnie miał odbywać się wzlot aeroplanu Bleriota z inżynierem Hieronimusem.

Następnie odczytała sekretarka Marja Mazurkówna sprawozdanie z czynności wydziału w r. 1909:

„Rok 1909 pomyslnym był niezwykle dla rozwoju Tow. O. Z., które nietylko zyskało stukilkudziesięciu nowych członków, lecz co więcej, zdobyło nowe placówki do pracy dla swej idei, przez powstanie Tow. w Przemyślu, Stanisławowie, Ropczycach

i Zakopanem. Kraków, który połączył się był z nami, niestety na krótko, sprawami wydawnictwa „Miesięcznika, odłączył się wnet zupełnie i wydaje obecnie własny organ p. t. „Obrońca zwierząt“.

Pomimo jednak tak pokaźnego w roku ubiegłym przyrostu członków, utrudniona jest akcja Tow. z braku funduszków.

Subwencje — dość szczupłe — udzielił nam tylko Sejm i Rada miejska. Namiestnictwo nic nie dało, pomimo, iż schroniliśmy się pod skrzydła naszego protektora Excel. Leona hr. Pinińskiego. Wkładki członków, zwłaszcza zamiejscowych płyną nieregularnie, a niejednokrotnie i gasną milcząco, to też Tow. nie może podołać wydatkom, przy tak nikłych dochodach.

Pomiędzy członkami, co z przykrością zaznaczyć przychodzi, panuje jeszcze ciągle oziębłość dla naszych spraw, myśli i trudów około pracy dla tej głęboko szlachetnej idei. Wielu, bardzo wielu, ogranicza się tylko na płaceniu wkładek — o tyle, o ile — i na tem uważają swe zadanie za skończone.

W tak trudnych warunkach spełnialiśmy jednak nasze zadanie ile tylko sił i możliwości starczyło.

Tow. interweniowało w licznych wypadkach nadużyć, które doszły do naszej wiadomości. Specjalnie zaś odnieśliśmy się do dyr. policji z następujących powodów: na zażalenie p. Cieplika o strzelaniu wróbli w kamienicy przy ul. Zyblikiewicza 34. Na doniesienie przez kapitana p. Theimera o nieludzkiem obchodzeniu się z kotami przez właściciela handlu korzennego przy ul. św. Mikołaja l. 11, niejakiego Jägera. Następnie na skargę p. Józefy Starke z ul. Szeptyckich l. 39, podnoszącą urządzenie w ul. Polnej l. 6, strzelaninę do kotów domowych. Na podane nam do wiadomości przez wiceprezesa p. Józefa Chołodeckiego dręczenie koni przy wywozie ziemi z realności l. 10 przy ul. Sienkiewicza. W tej sprawie odnieśliśmy się równocześnie do komisarjatu dzielnicy I. Dalej odnieśliśmy się do Dyr. policji z prośbą o nadzór straży policyjnej nad zaprzęgami rozwożącymi jesienią i zimą węgle, drzewo i inne ciężary. Na zażalenie p. Anieli Sufczyńskiej o dręczeniu koni przy wywozie ziemi z ul. Jabłonowskich 16. Na pismo p. Bromilskiego, donoszące o trudnieniu się przeważnej ilości mieszkańców Pohulanki i ul. Szewczenki, masowem wyłapywaniem śpiewających ptaszków dla handlu niemi. Całe rodziny tych ludzi, żyją i utrzymują się

nieomal wyłącznie z uzyskanych w ten łatwy i lekki sposób dochodów.

W sprawie handlu ptaszkami w niedziele i święta na pl. Strzeleckim, o czem doniósł nam p. Hołubowicz, a z czem już dawniej niejednokrotnie udawaliśmy się do Derekcji policji, jednak bez widocznych skutków. Członek Tow. p. Uleniecki podjął się był w ubiegłym roku kontroli pl. Strzeleckiego, przyznać jednak trzeba, że dla pojedynczego, inteligentnego człowieka rzecz to ani łatwa, ani tem mniej miła, ze względu na mnogą ilość wyrostków-handlarzy plac zalegających, dzieci przedmiejskich mętów i zaułków. Policja sama widać obojętnie rzecz traktuje, kiedy dotychczas nie zarządziła, by n. p. stale w niedziele i święta, agent z żołnierzem na placu kontrolę spełniali. Naturalnie, że taka kontrola czysto policyjna, większym i skutecznym postrachem dla handlujących chłopaków być by mogła. Musiałaby być jednak stale i rzeczywiście spełniana. (C. d. n.)

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Gdy ojciec mój czytał lub pisał, siedziała zwykle na jego ramieniu mrużąc swobodnie ; gdy wychodził z domu, szła za nim. Podczas ostatniej choroby swego pana, którego żywy umysł był czynny do ostatniej chwili, przesiadywała u niego całemi godzinami i usiłowała go rozrywać. W skrzynkach i pudełkach napełnionych materiałem do wypychania, znajdowaliśmy prawie codziennie ptaszki świeżo złapane i zabite, które składała obok dawniejszych. Nazwijcie to próżnością, powiedzcie, że łaknęła pochwały ; bądź co bądź, nie zaprzeczycie, że znała upodobania swego pana i usiłowała mu dogodzić. Warto, jak miemam i o tem nadmienić, że nieocenione to zwierzę nie chciało odstąpić zwłok i trumny mego ojca i wypędzane z pokoju w którym leżał, ciągle tam wracało.

Seweryn Bukar opisując w Pamiętnikach swoich stosunki towarzyskie swych rodziców zamieszkałych w Januszpolu,

przytacza następującą pocieszną scenę: „Z bywających w Januszpolu dam, księżna Radziwiłłowa z Berdyczowa tak się bała żab, że wieczorem letnim, kiedy najprzyjemniej jest przechadzać się na świeżem powietrzu, ona z pokoju nie wychodziła, lub chcąc dotrzymać kompanii drugim, kazała się na rękę nieść i patrzyłem nieraz, jak hajduczysko silny dźwigał tę babę. Zaś Woroniczowa kasztelanowa bełzka podobny wstręt miała do kota i to aż do afektacyi, bo nawet wzdrygała się wymówić kot, a zwała go paskudnik. Gdy tedy raz zjechały się w Januszpolu, wydarzyło się iż Radziwiłłowa siedziała na kanapie pod oknem, a naprzeciw niej koło stolika Woroniczowa twarzą do okna obrócona. A że dzień był gorący, okna do ogrodu były otwarte a dom stary miał je dość nisko umieszczone. Wtem kot z podwórza wsuwa głowę w okno, nie śmiąc jeszcze wskoczyć, bojąc się siedzących osób. Gdy to zoczyła Woroniczowa, krzyknęła z przestachem: ach lezie! Radziwiłłowa wyobrażając sobie, że to może żaba, gdy tamta drugi raz zawołała: ach, lezie, — zrywa się bez przytomności z kanapy i rzuca się na Woroniczową:— ta znowu, mając głowę nabitą kotem, wyobraziła sobie, że on już przelazł przez okno i na nią się rzuca. Zaczynają baby nieludzkim głosem wrzeszczeć i szarpać na sobie ubiory, a właśnie wydarzyło się, że prócz nich dwóch, nikogo w pokoju nie było, moja matka na chwilę odeszła była. Na ten okrzyk i hałas dopiero wbiegły panny służące nasza i moja matka i rozerwawszy te dwie zapaśnice zreflektowały je i do przytomności przyprowadziły. Głośna to była awantura w całym województwie, bo i one same i domowe osoby rozgadały to szczególne wydarzenie“.

Ciekawy przykład przywiązania, wierności i przytomności kotów, na jaką zwyczajnie tylko pies się zdobywa, podaje w pamiętnikach swoich z pobytu na Syberyi Julian Jasińczyk (Dziesięć lat niewoli).

Oprócz Skrzetuskiego — pisze — zastałem w rotach areztanckich w Orsku jeszcze rodowitego Moskała, Zienkowskoja, zesłanego z Petersburga. Zienkowskoj młody urzędnik ministerstwa finansów. będąc dyżurnym, kiedy już urzędnicy powychodzili, zasnął przy stole. Tymczasem sam pan minister finansów z dwoma dygnitarzami, zapewne dla dobra służby przybyli późno do biura i radzili dosyć długo w przyległym pokoju. Po

ukończeniu tajemnej rozmowy już mieli się rozchodzić, kiedy pan minister przez ostrożność cokolwiek spóźnioną, chcąc się przekonać czy nie mieli świadka, zajrzał do pokoju dyżurnego a zobaczywszy Zienkowskoja zmarszczył się i spojrzął mu w oczy, jakby chciał wyczytać, czy wie tajemnicę. A tajemnica była zapewne ważna, bo w parę godzin potem Zienkowzkoj aresztowany bez badania, okuty w kajdany jak zbrodniarz, posadzony w kibitkę, pędzony dniem i nocą pod konwojem przybył do Orska, gdzie mu oznajmiono, że jest skazany do rot aresztanckich na czas nieograniczony jako ważny przestępca. Nie chciał wierzyć temu wszystkiemu, zdawało mu się, że to sen, chociaż kajdany, więzienie i aresztanci aż nadto przekonywali go o smutnej rzeczywistości.

Prośby, błagania o wyjaśnieniu mu jego zbrodni nie były ani słuchane ani przyjęte, bo z gosudarskim przestępcą nikt nie odważy się mówić: czynownikom zdaje się, że aresztant taki oddechem truje, że najmniejsze zbliżenia się do niego jest już zbródnia w obliczu zakonu.

Tak upłynęło lat siedm. Nareszcie w r. 1837 rozeszła się wiadomość, że następca tronu będzie zwiedzał kraj orenburski. Biednemu Zienkowskojowi zabłysła nadzieja, raz będzie miał sposobność prosić o łaskę, o sprawiedliwość już nie przez pośredników, lecz sam wystąpi przeciw strasznej intrydze, a boleść siedmioletniego więzienia uczyniła go wymownym. Ale na parę dni przed przybyciem carskiego następcy przychodzi rozkaz z Petersburgu usunięcie Zienkowskoja z przed oblicza tak dostojnej osoby. Zienkowskoj zapakowany znów w kibitkę, jedzie do Uralska, stamtąd do Troicka wraca do Orenburga a po dwutygodniowej podróży po stepie przybywa znów do Orska. Ostatni promyk nadziei zniknął. Aleksander przyjechał, znalazł wszystko dobrze, posypały się kresty, czyny, czasami knuty, jak kozakom z Uralska, którym przyszła szalona myśl podawania prośby przeciw nadużyciom władzy. Teraz Zienkowskoj pożegnał się na zawsze ze swemi marzeniami; widział jasno, że ręka co go wtrąciła w tą niedolę, czuwała nad nim, by kajdany i siermięga nie spadły z niego do śmierci.

Dwudziesty szósty rok przebolewał w tem więzieniu; jedynie jego rozrywką były koty bucharskie. Przed kilkunastu laty dostał dwa kociaki małe, wybudował im klatkę w kształcie domku i całe godziny wolne od pracy przepędzał w ich towa-

rzyństwie. Przyzwyczały się też do niego, z jego ręki jadły, biegały za nim na roboty i nie odstępowały go nigdy.

Koty bucharskie są o wiele większe od naszych z oczami zawsze różnemi, najczęściej jedno niebieskie a drugie żółte, ogony długie, puszyste, jak u lisów. Rozgniewane, najeżają się na grzbiecie i ogonie a wtedy są niebezpieczne, gdyż rzucają się napastnikowi w oczy.

Dwóch aresztantów dostrzegłszy u Zienkowskoja parę złotych postanowili zadusić go i pieniądze zabrać i kiedy już wszyscy w kazamacie spali, złoczyńcy zgasiwszy lampkę, zbliżyli się do śpiącego, a zarzuciwszy na niego siermięgę, zaczęli go dusić. Ale w tej chwili okropny krzyk zbudził wartę; wpadają żołnierze i znajdują aresztanta wijącego się w objęciach kota. Pazury i zęby tego kota tak silnie były zaciśnięte w twarz aresztanta, że zaledwie Zienkowskoj zdołał oswobodzić pokaleczzonego napastnika. Od tego wypadku Zienkowskoj był już bezpieczny, a koty stały się mu jeszcze droższymi. (C. d. n.).



Na wóz ratunkowy dla zwierząt w dalszym ciągu złożyły JWPP. Anna Gostyńska 10 k., Antonina Ringlerowa 2 k.



Przystąpili do Towarzystwa C. k. Dyrekcja gimnazjum w Drohobyczu. JWPP. Marja Kwiatkowska i Józef Swoboda we Lwowie, Jadwiga Wodzińska-Węgrzynowicz w Śledziejowicach.



Wiadomości osobiste. Prezes G. T. O. Z. p. Adolf Musil powrócił z Abbazji i objął ster Towarzystwa.



Kalendarzyk łowiecki. W kwietniu wolno polować na słonki, głuszce i cietrzewie przez cały miesiąc, na ptactwo wodne, błotne i dropie zaś tylko do 15. Żadnej innej zwierzyny sprzedawać nie wolno.



P. T. Członków z prowincyi, którzy nieuiścili dotychczas wkładek za r. 1910 uprasza Wydział o łaskawe nadesłanie należytości przekazem pocztowym.

DLA MŁODSZYCH

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 4 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

W ów cudny czas.

Hejże dzieci, spieszmy w las,
Póki cudny wiosny czas,
Póki żywym czarem tchnie
Baśń, w zimowym snuta śnie.

Tam na mchach usiadźmy z cicha,
By nie rozwiać dum z kielicha
Bładych dzwonek, co o wiosnie
Ścielą się wśród traw miłośnie.

Spojrzymy w koło. — Boski cud
Pełen rozręczonych złud,
Omotywa duszę w czar,
Sercem wstrząsa dziwu żar.

Jeśliś zły — lepszym się staniesz,
Smutny — żalić się przestaniesz,
Gdyś zwątpiały — w każdym tworze
Ujrzysz wielkie dzieło boże.

Pracowitych mrówek sznur,
Wznosi swych pałaców mur,
Ściąga belki żdźbeł, a liść
Spadły z drzew, jak wdzięczna kiść,

Zdobi szarość tej budowy,
Gdzie zaciszne snów alkowy,
Kurytarze i krużganki,
Wiążą się w prześliczne wianki.

Tu znów barwny motyl śle
Uśmiech kwiatom, strojny mknie
Przez blask słońca, złoto zórz —
Choć nie ujrzy może już.

Wspaniałości lata krasnej,
Dni następnych chwili jasnej —
Życie jego, krótka chwilka —
Wiele pragnień, złudzeń kilka.

Patrz! W błękity wzbił się ptak,
Mknie gdzie łąk tęczowy szlak,
A wiośniana jego pieśń
Straça z duszy wszelką pleśń.

Dzwoni szczęściem, życiem dzwoni,
Nieuchwytnie moce roni
I rozbudza ludzkie serce
Zaumarłe... gdzieś w rozterce.

Na drożynę leśną wbiegł
Piękny jelen, lecz się strzegł
Widać ludzi — pełen trwóg,
Zwrócił lot swych szybkich nóg

I utonął w leśnej gęszczy
W tem, liść z drugiej strony chrzęszczy —
Oto drżąc, sarenka mała,
Przed nami się ukazała.

Obok lekki słychać skok,
To zająca chwyta wzrok,
Jak pomyka szybko w dal
Wietrzyk niesie szmery fal,

Co srebrzystą, zimną wstęgą,
Niezbadanych sił potęgą,
Wartko swoje wody toczą
Pod słonecznych skier roztoczą.

Tylko smutno, czemu ból
Niesie z sobą człowiek — król,
Czemu wnosi cienie trwóg
W świat, gdzie mieszka pokój — bóg?

Każdy twór od nas ucieka,
Zda się szczęśliw gdy z daleka,
Gdy nie dręczy go złość ludzi,
Co nienawiść tylko budzi.

Toż dziecińy moje, wy
Co nie znacie troski, łyzy,

Obdarzcie miłością tych,
Co cierpią od ludzi złych,
I niemym wzrokiem, co boli,
Skarżą się krzywd i niedoli.
Niech współczucia rajskie kwiaty
Przez was spływają w te światy.

Nie dręcz stworzeń więc! A cud
Pełen rozżęczonych złud,
Omota twą duszę w czar,
Sercem wstrząśnię szczęścia żar.

Jeśliś zły — lepszym się staniesz,
Smutny — żalić się przestaniesz,
Gdyś zwątpiały — w każdym tworze
Uczysz wielkie dzieło boże!



Kł

Polowanie na słońce.

(Słowo polskie Nr. 152, z 2. kwietnia 1910).

Interesujące rzeczy z dworu i życia dworskiego siamskiego króla Chulalongkorna opisuje w „Revue“ Iwan Schaeck, który towarzyszył wielkiemu księciu rosyjskiemu Borysowi w podróży do Siamu. Przyjęcie zgotowane księciu było bardzo uroczyste. Na jego cześć odbył się obiad galowy, na którego menu składały się najwytworniejsze potrawy, sporządzone na modłę europejską i podczas którego przygrywała doskonała kapela królewska. Król nosi z upodobaniem mundur generalski, podobny do noszonego przez oficerów austrijskich, spodnie tylko zastępuje u niego „panung“, draperja z jedwabnej materji dookoła bioder, zwisająca do kolan.

Król jest nieograniczonym władcą i wszystko drży przed jego wszechmocą, wszystko, począwszy od jego własnych rodziców, aż do najędźniejszego poddanego.

Siamczycy są w swoim temperamentie wielkimi dziećmi, które nic bardziej nie lubią, jak grę. Walki między kogutami, świerszczami, a nawet rybami są narodowymi zabawami, wprawiającymi Siamczyka w największy zachwyt i namiętne wzru-

szenia. Największy zapał jednak budzą w tłumach, urządzone od czasu do czasu przez króla, polowania na słonie.

Siam jest krajem słoni. Zwierzę to stało się dla tubylców niezbędnem i najściślej z ich życiem i historją związanem. Wyobrażenie białego słonia na czerwonym tle widzimy na sztandarze narodowym. Całkiem przeto było naturalne, że Chulalongkorn, chcąc szczególnie uczcić swego dostojnego gościa, urządził w tym celu polowanie na słonie.

Polowanie to odbyło się w drugim z rzędu w państwie, co do wielkości, mieście, w Aguthji, siamskiej Wenecji, która żadnej ulicy, tylko kanały posiada. Powyżej tego miasta płynąca rzeka dzieli się na dwie odnogi, tworzy wyspę, na której znajduje się olbrzymi „kraali“ — ogromny czworobok, otoczony potężnymi palisadami, dookoła którego cisną się niezliczone tłumy ludzi. Dla wybitniejszych gości przeznaczona jest obszerna trybuna, na której, we wspaniale przystrojonej łoży, zasiadł wielki książę Borys.

Wszystkich oczy i lornetki, skierowane ku drugiej stronie rzeki, gdzie dostrzega się naprzód tylko chmurę kurzu, która się kłębi daleko na horyzoncie i staje się coraz bliższą, coraz wyraźniejszą. Naraz, rozróżnia się w tych niewyraźnych formach istne wojsko słoni; napierają je, siedzący na oswojonych słoniach, tubylcy, ostro zakończonemi ościeniami.

Tak, jak psy owczarskie utrzymują w kupie stado, tak samo oswojone słonie, idąc ślad w ślad za swoimi dzikimi braćmi, trzymają je w ryzach. Ale oto wpadają do rzeki pierwsze gruboskórce z olbrzymiego stada, za nimi walą inne, ażeby wkrótce na drugim wynurzyć się brzegu i zdążyć już prosto do kraalu.

Silne barjery po jednej i drugiej stronie drogi, prowadzącej do ogrodzenia, kończą się bramą, zamykaną na potężne zasuw. Popędzane przez oswojone słonie, podniecone wrzaskami tłumów, cisną się naprzód dzikie zwierzęta. U wejścia obracają instynktownie łby, wydają głuche głosy, wznosząc trąby do góry srożą się, tak, że zachodzi obawa, że się wyłamią, ale skoro tylko pierwsze zdecydowały się wkroczyć, inne już bez oporu wchodzą za nimi. Zasuw zapadają z trzaskiem; są złapane. Przeszło 400 zwierząt zapędzono w ten sposób do kraalu. Opanowuje je nieopisana trwoga, gdyż wszędzie natrafiają na ściany; rzucają się, jak wściekłe na palisady i chcą je rozwalić. Po-

wstaje straszny chaos wśród zrozpaczonych, ogłupiałych oibrzymów. Siameczycy rozkoszują się widokiem tej bezsilnej złości królów lasu, drażnią je, powiewając czerwonymi chustami, albo wymachując parasolami, kłując je wreszcie przez szpary w palisadach długimi żerdziami. Przez jaką godzinę szaleją tak, kręcąc się dokoła, słonie, i uspokajają się dopiero kiedy noc zapada. Skończył się pierwszy dzień polowania.

Dzikie słonie Siamu są wyłączną własnością króla; on tylko może na nie polować. Małe stada, przebywające w lasach bagnistych, tropią całe armje naganiaczy i szikarich, i kiedy król nakaże polowanie, bywają napędzane do kraalu. Następnego dnia odbywa się łapanie dzikich słoni, które mają być obłaskawione. Szikarowie wjeżdżają majestatycznie na arenę, na olbrzymich, oswojonych słoniach i rzucają w chwili, kiedy słoń podnosi lewą nogę, lasso, które ubezpiedzą zwierzę. Pod eskortą trzech oswojonych słoni zostaje potem gruboskórzec wyprowadzony z kraalu, co nie zawsze dzieje się bez wypadku.

Trzeciego dnia wreszcie odbywa się wypuszczanie zwierząt, które jeszcze mają być szanowane. Ale i to nie jest łatwym zadaniem, gdyż zwierzęta te nie chcą rozstawać się ze swoimi towarzyszami, skazanymi na niewolę i szakierowie muszą je gwałtem do bramy wchodowej napędzać. Skoro jednak poczują, że są wolne, uciekają z radośnie wzniesionymi trąbami i rzucają się do rzeki, podczas gdy tłum ryczy z ukontentowania.

Rozmaitości.

Opierścienianie ptaków. Od szeregu lat usiłowali badacze piętnować ptaki, aby móc śledzić je w czasie wędrówki i wyprowadzać wnioski dla celów naukowych. Piętnowania te nie wychodziły atoli po za ramy niemowlęctwa, to też nie dostarczały żadnych rezultatów. W ostatnich dopiero czasach wprowadził Dr. J. Thienemann na strażnicy Rossitten, założonej przez berlińskie Towarzystwo ornitologiczne, masowe piętnowanie rozmaitych rodzajów skrzydlatego świata, przez zakładanie lekkich aluminiowych pierścieni. Za Niemcami poszli w ślad Węgrzy, a dalej Duńczycy, Anglicy i Francuzi. Przeciw tej innowacji wystąpił w ostrych artykułach Dr. Kurt Floericke, redaktor czasopisma Kosmos w Stuttgardzie, wykazując, iż opier-

ścienianie nie ma naukowej wartości, zwłaszcza, że opierścienione ptaki nie są już normalnymi, swobodnie bujającymi okazami. Z drugiej strony są skówki udręczeniem dla zwierząt, a zarazem bodźcem do trzebienia ich, wielu bowiem znajduje się nierozważnych, którzy urządzają masowe polowania, w nadziei znalezienia między zabitemi jaki piętnowany pierścieniem okaz. Z temi zarzutami Dr. Kurta Floericke wszczął polemikę Wiktor Tschusi ze Schmidhoffen, przeciw niemu zaś wystąpiło 15 ornitologów i pisarzy na polu literatury myśliwskiej, potępiając w czambuł proceder Dra J. Thienemanna.

Polemika kwitnie w całej pełni, a biedne ptaszęta dźwigają tymczasem niepożądane dla nich wcale okowy.

Pomyłka dzięcioła. W czasie pierwszej wiosennej wycieczki do swej letniej willi, zauważył jeden z wiedeńskich myśliwych otwór wyżłobiony w drewnianych okienicach kuchni. Przywołany do wyjaśnienia ogrodnik, któremu poruczony był w zimie nadzór nad tą willą, wyjaśnił, iż ujrzawszy otwór, przypuszczał zrazu, że to rzezimieszki usiłovali włamać się do kuchni, że atoli niebawem przychwycił sprawcę w postaci dzięcioła, który właśnie nad drugim pracował otworem. Dalsze badania doprowadziły do wniosku, że dzięcioł, który podług słuchu wyszukuje toczące drzewo robaki, był zbałamuconym tykaniem kuchennego zegara, a mniemając, że słyszany odgłos pochodzi od robaków, nie szczędził trudu nad wierceniem otworu. Biedny ptaszek; jakże przykrego doznał po ciężkich trudach zawodu.

Dzika kaczka domowem zwierzęciem. Od czterech lat zimuje w gronie swojskiego drobiu dzika kaczka, przylatująca pod jesień do domostwa J. Gasińskiego w Bierzanowie obok Krakowa. Co wiosny odlatuje do pobliskich wód, by tamże wysiedzieć młode. W listopadzie minionego roku przybyła do towarzyszy zimowych miesięcy w asystencji dwojga potomków, usiłując ich widocznie nakłonić do przepędzenia w lepszych wygodach, niżli na wolnem powietrzu, srogiej pory roku. Nie podobały się jednak młodzieży dobre rady matki, gdyż po kilku dniach pozostawiły ją samą. Przezimowała w ciepłym kurniku, a obecnie myśląc o wylęgu, raz tylko dziennie zjawia się po pokarm.

Opuchnięte nóżki u ptaków pokojowych są dość częstym zjawiskiem, powodującym nawet ich śmierć. Przyczyna

tęgo cierpienia leży w ciągłym wskakiwaniu na twarde, nieugięte się szczebelki, i w ostrych ziarnkach piasku, używanych jako podściółki w klatkach. Wskazanem więc jest używać miękkich poddających się szczebli np. z korkowego drzewa, a zamiast piasku wyścielać podłogę klatki bibułą, w rogu zaś umieszczać delikatnie na proch starte łupki z jaj.

Niestety nie u nas, ale na zachodzie Europy są kazania w kościołach na temat ochrony zwierząt na porządku dziennym np. w Berlinie i w Dreźnie. Kaznodzieje pouczają, że człowiek obraz Stwórcy, przewyższający inne twory siłą ducha, powinien czcić tegoż Stwórcę przez opiekę nad użytecznymi dla ludzi zwierzętami. Kazania są słuchane przez tłumy pobożnych, to też i skutek ich nie bez znaczenia.

Kiedyż to u nas poda nam pomocną rękę duchowieństwo ?

Humorystyka w wypracowaniach szkolnych.

„Zwierzęta są obdarzone instynktem, wiele atoli z nich niewie, co z nim robić.

„Trzewia baranie są muzykalne“.

„Jeśli się zieloną żabkę włoży do słoika, wtedy stosuje się ona do pogody“.

„W gorących krajach najłagodniejsze zwierzęta są dzikimi“.

„Karp może żyć i 100 lat, jeśli zechce“.

„Gdy amfibiony mają już dosyć pobytu na lądzie, idą do wody“.

„Kukułka znosi jaja i sądzi, że w ten sposób uczyniła już zadość swym rodzicielskim obowiązkom“.

„Jeśli się dotkniesz ropuchy, wybucha trucizną i żółcią“

„Śledź rozmnaża się, bo jest ulubionym pokarmem, z niezwykłą szybkością“.

„Nie należy dręczyć zwierzęcia, chyba, że jest nieżywym“.

„Jednodniówka żyje zwykle z dnia na dzień“.

„Ryby są nieme, bo w razie otwierania ust zalewałaby je woda“.

„Bydło należy do domowych zwierząt, stajnia bowiem jego jest zwykle przy domu“.

„Ciało bydła pokrywają włosy, które są rozmaicie za-farbowane“.

„W rodzinie bydła jest wół mężczyzną, krową nazywa się kobieta, a dzieci ich cielętami“.

„Najwięcej wołów jest na wsi, w mieście znaleźć je można tylko u rzeźników“.

„Człowiek ma wiele z woła, n. p. mięso, tłuszcz, skórę, i inne rzeczy“.

„Wół nie jest wołem, tylko się tak nazywa, bo żywi się roślinami“.

„Chłopi i woły orzą pola, a krowy chodzą z dziewczętami na paszę“.

„Jedna krowa nie jest ładna, im więcej ich jest atoli tem bardziej ładniejszą“.

„Woły bije się w uajpiękniejszych latach ich męskiego wieku, od krów zaś dostają mleczarki swoje mleko“.

„Bydło pomaga nam swoim tłuszczem do wyrobu świec i mydła“.

„Był raz lud, którego bożek był wołem“.

„Piękne bydło to największa duma chłopów“.

„Niejeden chłop ma woła tak wielkiego, jak on sam“.

„.... a rzeźnik mu odpowiedział na to : gdyby nie ty i nie ja, to nie byłoby dzisiaj na targu, ani jednego porządnego wołu ani świni“.